 Czas czytania: 3 min.

(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu)

2. Co robić jutro

Drodzy młodzi,
z pewnością zadajecie sobie pytanie: co będziemy robić w przyszłości, czego możemy oczekiwać od życia? Do czego jesteśmy powołani? Są to pytania, które każdy z nas sobie zadaje, świadomie lub nieświadomie. Być może znacie słowo „powołanie”. Co za dziwne słowo: powołanie! Jeśli chcecie, możemy też mówić o szczęściu, sensie życia, o woli życia….
Powołanie oznacza wezwanie. Kto wzywa? To dobre pytanie. Być może ktoś, kto mnie kocha. Każdy z nas ma swoje powołanie. Moje było nieco szczególne. W mojej rodzinnej Sabaudii, kiedy byłem mały, w wieku jedenastu lat, czułem się powołany do oddania się Bogu w służbie Jego ludowi, ale moi rodzice, zwłaszcza mój ojciec, mieli wobec mnie inne plany, ponieważ byłem najstarszy w rodzinie. W miarę upływu lat i podczas studiów, które ojciec kazał mi odbyć w Paryżu, moje pragnienie stawało się coraz większe: gramatyka, literatura, filozofia, ale także jazda konna, szermierka, taniec…
W wieku 17 lat miałem kryzys. Dobrze mi szło na studiach, ale moje serce nie było zadowolone. Szukałem czegoś… Podczas karnawału w Paryżu pewien mój kolega zobaczył mnie smutnego: „Co się stało, jesteś chory? Chodźmy zobaczyć karnawał”. „Ale ja nie chcę oglądać karnawału”, odpowiedziałem mu, „Chcę zobaczyć Boga!” W tamtym roku słynny nauczyciel Biblii wyjaśniał *Pieśń nad Pieśniami*. Poszedłem go posłuchać. To było dla mnie jak piorun. Biblia była historią miłości. Znalazłem Tego, którego szukałem! Z pomocą mojego kierownika duchowego wprowadziłem małą zasadę przyjmowania Jezusa w Eucharystii tak często, jak to możliwe.
W wieku 20 lat dopadł mnie nowy poważny kryzys. Byłem przekonany, że pójdę do piekła i że będę wiecznie potępiony. Najbardziej bolało mnie, oprócz oczywiście pozbawienia oglądania Jezusa, brak oglądania Maryi. Ta myśl mnie torturowała: prawie już nie jadłem, nie spałem, stałem się cały żółty! Moja modlitwa brzmiała tak: „Panie, wiem, że pójdę do piekła, ale daj mi przynajmniej tę łaskę, że kiedy będę w piekle, będę mógł nadal Cię kochać!” Po sześciu tygodniach udręki poszedłem do kościoła przed ołtarz Matki Bożej i modliłem się do Niej modlitwą, która zaczyna się: „Pomnij o Najświętsza Panno Maryjo, że nigdy nie słyszano, abyś opuściła tego, kto się do Ciebie ucieka, Twej pomocy wzywa”. Po tym moja choroba odpadła ode mnie „jak łuski trądu”. Zostałem uzdrowiony!

Po studiach w Paryżu ojciec wysłał mnie do Padwy na studia prawnicze. W międzyczasie nadal cierpiałem z powodu dylematu mojego powołania: czułem, że wezwanie to pochodzi od Boga, a jednocześnie byłem winien posłuszeństwo mojemu ojcu, zgodnie ze zwyczajem bardzo przestrzeganym w moich czasach. Byłem zakłopotany. Szukałem rady u moich towarzyszy, zwłaszcza u ojca Antoniego Possevino. Z jego pomocą i rozeznaniem wybrałem pewne reguły i ćwiczenia dla życia duchowego, a także dla życia w społeczeństwie z kolegami i różnymi ludźmi. Pod koniec studiów odbyłem pielgrzymkę do Loreto. Pozostałem tam jakby w ekstazie – jak mówią moi koledzy – przez pół godziny w Domku Maryi z Nazaretu. Ponownie powierzyłem swoje powołanie i przyszłość Matce Jezusa. Nigdy nie żałowałem tego, że całkowicie Jej zaufałem.
Po powrocie do domu, w wieku 24 lat, poznałem piękną dziewczynę o imieniu Franciszka. Podobała mi się, ale bardziej podobał mi się mój projekt życia. Co robić? Nie będę tutaj opowiadał o szczegółach mojej walki. Wiedzcie, że w końcu odważyłem się poprosić ojca o pozwolenie na podążanie za moim marzeniem. W końcu zaakceptował mój wybór, chociaż płakał.
Od tego momentu moje życie całkowicie się zmieniło. Wcześniej moja rodzina i koledzy z klasy widzieli mnie skupionego na sobie, zmartwionego, nieco zamkniętego. Z chwili na chwilę wszystko zaczęło się układać. Stałem się innym człowiekiem. Zostałem wyświęcony na księdza w wieku 26 lat i natychmiast rzuciłem się w wir mojej misji. Nie miałem już żadnych wątpliwości: Bóg chciał mnie na tej drodze. Byłem szczęśliwy.
Możecie pomyśleć, że moje powołanie było naprawdę szczególne, jeśli powiem Wam do tego, że zostałem biskupem Genewy-Annecy w wieku 35 lat. W mojej posłudze duszpasterskiej i towarzyszenia zawsze byłem o tym przekonany i nauczałem, że każdy człowiek ma powołanie. Tak naprawdę nie powinno się mówić: „każdy ma powołanie”, ale powinno się mówić: „każdy jest powołaniem”, to znaczy osobą, która otrzymała „opatrznościowe” zadanie na tym świecie, w oczekiwaniu na obiecany nam przyszły Świat.

Biuro Animacji Powołaniowej

(ciąg dalszy nastąpi)